Cena numeru 25 groszy.
Nr. 11. WARSZAWA — 4 WRZEŚNIA 1926 R. ROK XIII.

DRUŻYNA

POPULARNY TYGODNIK POLITYCZNY

ŚWIAT STARY W GRUZY JUŻ SIĘ WALI,
MY NOWY ZBUDUJEMY ŚWIAT!
(Czerwony Sztandar).

Adres: Warszawa, ul. Nowy-Świat 48, tel. 18-70. — Konto czekowe P. K. O. № 10.812.

* * *

W dzisiejszych czasach muszą zjednoczyć się do wspólnej pracy, do wspólnego czynu te żywioły, które w Polsce ponad wszystko stawiają interes narodowy, które mają wolę niezłomną obronić owoc pragnień i krwi serdecznej tysięcy Polaków— obronić Państwo nasze przed grozą wewnętrznych walk, a co za tem pójść musi— przed upadkiem.

Dlatego też „Drużyna“ zdecydowała całą swą dotychczasową pracę, cały dorobek tych długich lat oddać do dyspozycji „Straży Narodowej“, jako instytucji, stającej w obronie ładu i prawa, chcącej czynem wprowadzić w całej Polsce posłuszeństwo dla prawa i wierność obywatelskim obowiązkom.

Pod sztandarem „Straży Narodowej“ stajemy karnie, aby głosić jej rozkazy, aby czynami stwierdzić, że dla wewnętrznego ładu, porządku i wielkości Polski poświęcamy wszelkie nasze własne upodobania, własną ambicję i spełniać te rozkazy, jakie ze względu na chwilę dzisiejszą spełniać jest obowiązkiem każdego uświadomionego Polaka i Polki.

Skończył się okres dyskusji, rozpraw, zastanawiań się, dzielenia się na kółka, grupy, partyjki.

Jeden zbiorowy musi zapanowa zew, jedno hasło: Nie pozwolimy bu rzyć Polski, nie pozwolimy szerzyć jadu zdrady i przewrotu w masy społeczeństwa. Biernym być nie wolno—musi każdy czynem stwierdzać służbę temu hasłu.

Stać będziemy na straży porządku w Polsce i moralnego zdrowia mas, nie w imię nakazów tej czy innej partji, ale w imię najpotężniejszej władzy, jaką jest: Rzeczpospolita Polska. Jej dobru, jej wielkości i potędze służyć będziemy czynem i słowem.

Tak nam dopomóż Bóg!

Straż Narodowa.

Jeszcze w 1923 r., kiedy ulice Krakowa skalały się w bezprzykładny sposób krwią bratnią rozlaną w walce między bojówką komunistów, a jak się okazało i Strzelca oraz P. P. S. z jednej strony, a polskich ułanów z drugiej, jeszcze wtedy grono ludzi postanowiło stworzyć instytucję, która będzie broniła najcenniejszych skarbów narodu i państwa polskiego.

Dopiero jednak w 1925 r. zalegalizowano statut organizacji „Straż Narodowa" statut bardzo prosty, głoszący, że:

Celem Straży Narodowej jest: a) troska o całość i niepodległość Państwa Polskiego i utrwalanie jego mocarstwowego stanowiska, b) utrwalanie w Państwie Polskiem zasad państwowo-twórczych i praworządnych, c) uświadomienie i zabezpieczenie państwa przed anarchją, szerzoną przez żywioły destrukcyjne, d) dążenie do utrzymania pośród członków łączności braterskiej w ofiarnej służbie dla Ojczyzny.

Do tego celu Straż Narodowa dąży:

a) przez skupienie członków dla wzajemnej pomocy moralnej, oraz dla podniesienia ideału pracy i rozwoju dzielności fizycznej,

b) przez zakładanie w tym celu w miarę rozporządzalności środków, zgodnie z istniejącemi przepisami: spółdzielni, warsztatów pracy, składnic towarów, kas pośmiertnych i wzajemnej pomocy,

c) przez urządzanie odczytów, zjazdów, kursów, przez organizowanie względnie popieranie wśród członków sportów, ćwiczeń gimnastycznych, wycieczek i t. p.,

d) przez popieranie władz państwowych za pomocą współdziałania w ramach prawnych z ich organami w walce z anarchją, lichwą, drożyzną, trwonieniem dobra publicznego, łapownictwem, nadużyciami przy płaceniu podatków i wogóle z wszelkiemi czynnikami, osłabiającemi spoistość i potęgę Państwa,

e) przez prceciwstawienie autorytetu zorganizowanej opinji społecznej oraz obywatelskiej samoobrony wszelkim czynnikom i aktom, zagrażającym dobru Państwa.

O każdym z tych celów można dużo i długo mówić. Dziś chcemy tylko jedno powiedzieć:

Straż Narodowa jest tym jasnym sztandarem, pod którym skupiają się wszystkie czynne, dzielne i odważne jednostki, rozproszone w różnych miejscach i różnych instytucjach na terenie całej Rzeczypospolitej, skupiają się po to, aby w zgodnym jednolitym wysiłku podnieść obronność żywiołów narodowych, zorganizować je i czynnie przeciwstawić komunizmowi i wszelkim hasłom anarchji i bezprawia, jakie tylko pojawią się u nas, wszystko jedno, czy iść one będą z jednej, z dwóch czy z kilku stron.

Jest Straż Narodowa tym nowym ruchem, który obejmie z czasem całe społeczeństwo, który przeora i z gruntu, od podstaw przerobi ducha narodu, stwarzając nowy, pełny typ obywatela — bojownika, obywatela, śmiało niosącego sztandar nieskalany idei narodowej, druzgocącego bez litości i zdecydowanie wszelkie zapory, jakie stoją na drodze rozwoju i potęgi narodu i państwa.

Przeciw narodowi działają siły ukryte. Straż Narodowa przeciwstawia im swoją jawną, legalną organizację. A wielkość zamiarów, świętość idei, której służymy i dobór sił, jakie skupiamy, potęguje w nas wiarę, że spełniając karnie rozkazy władz Straży dopniemy zwycięstwa i zdusimy wszelkie wrogie państwowości i narodowi działanie czynników wywrotowych.

Przewodniczy Straży brygadjer Czesław Mączyński. Jego nieskazitelny charakter, olbrzymia zdolność organizacyjna, a co najważniejsze aureola bohaterskiej obrony Lwowa

tej obrony, którą młodzież i dzieci i garść nieliczna zdecydowanych mężów przeprowadziły pod Jego wodzą, dają rękojmię, że cel Straży Narodowej będzie osiągnięty, że powstanie siła, która obroni nasz naród i nasze państwo przed grozą niebezpieczeństw, idących na nas szczególnie od czasu majowych powiewów poprzez wszystkie czynniki wywrotowe w Polsce.

Dla dobra, wielkości i mocarstwowej Potęgi Rzeczypospolitej.

Baczność!

Słyszycie, jak wrogie działa grają?
Słyszycie, jak padają pociski, wymierzone przeciw Narodowi i Państwu?!
Słyszycie, jak coraz liczniej nadchodzą szeregi nieprzyjacielskie i gwarem złowrogim napełniają polskie pola i miasta?!
Wsłuchajcie się dobrze w te głosy, w te szepty!
Krzyczą: Zabrać ziemię panom!
Krzyczą: Zabrać fabryki!
Krzyczą: Precz z kościołem!
Krzyczą: Precz z policją! Precz z wojskiem! Precz z Rządem! Precz z Sejmem!

Pamiętacie rok 1920.

I wtedy tak samo mówiły do nas odezwy, rzucane z samolotów bolszewickich.

Tylko wtedy wtórował tym wołaniom grzmot kulomiotów, huk armat, jęki konających i rannych.

Więc wtedy wstaliśmy wszyscy i ile w kim sił było, niósł je na obronę Rzeczypospolitej.

Wstałeś i Ty, polski robociarzu, by nie oddać wrogowi warsztatu pracy, który on Ci podstępnie darowywał.

Wstałeś i Ty, polski chłopie, by precz odegnać od zagonów swoich tych, którzy zdradziecko łudzili Cię krzykiem o podziale tej drogiej ziemi.

Wstaliście i Wy, inteligenci i duchowieństwo i urzędnicy polscy, by bronić Rządu i Sejmu i Kościoła.

A teraz, kiedy wróg coraz śmielej, coraz bezczelniej tu, wewnątrz państwa krzyczy, kiedy tesame hasła, co wówczas powtarza, ale powtarza je wśród strzałów co najwyżej bratobójczych, kiedy swą armję zostawił na granicy, a sforę agitatorów wysłał, którzy przez srebrniki judaszowe i głupotę ludzką, włożyli już w usta naszych współbraci te hasła, teraz wy milczycie.

Na co czekacie!

Czy dopiero łuny pożarów i chrzęst wybuchów zbrodniczych każe wam do działania przystąpić!

Dziś wszyscy taksamo na posterunkach być muszą tem bardziej, że tych placówek dziś więcej niż było w r. 1920!

Wszędzie gdzie zjawi się czy obcy agitator, czy obłąkany rodak, chcący burzyć ład i porządek — wszędzie tam stawajcie w obronie Polski wszyscy.

Nie wolno dziś milczeć, nie wolno kryć się przed krzykiem!

Śmiało, z wiarą w zwycięstwo oświecać tłumy i tępić brudną pracę zaprzedanych komunistów!

Nie czekajcie na łuny! Nie czekajcie na strzały!

Nasze kresy.

Na wschód i zachód — najbardziej wytężony jest oddawna i dzisiaj taksamo wzrok całego narodu, na wschód i zachód swojego państwa.

I tu i tam ciągną się wielkie przestrzenie ziemi, i tu i tam żyją tysiące i dziesiątki tysięcy dusz, która do państwa naszego należą, lecz do narodu należeć przestały.

Bo trzeba sobie raz wreszcie otwarcie powiedzieć, że sprawa przynależności narodowościowej jest jasna i niewątpliwa tylko tam, gdzie w zwartej masie żyje ludność

uświadomiona pod względem narodowym, uświadomiona we wszystkich swych zasadach społecznych i świadomie należąca do jednego systemu gospodarczego z całością swego narodu.

Natomiast tam, gdzie owego uświadomienia niema, gdzie i kulturalnie i gospodarczo występują do walki dwa czynniki, dwa ustroje — tam masa ludności będzie zawsze terenem ekspansji, będzie przedmiotem walki o nią.

W czasach niewoli zdawaliśmy sobie sprawę z tego i dlatego też mimo panowania rosyjskiego żandarma — zdołał polski żywioł na Kresach Wschodnich utrzymać panowanie swej kultury, umiał nawet do niej pociągać i polonizować — tak jest — polonizować mimo tak bardzo wrogich stosunków.

A dziś?

Czy to podstępni, machiawelscy wrogowie podsunęli naszym politykom ten pogląd, czy zabrakło nam sił nagle na pracę tutaj — dość, że ośmioletnia nasza polityka na kresach wschodnich wygląda tak, jakbyśmy przemocą pragnęli wydobyć z niewiadomego ukrycia mniejszości narodowe, tam rzekomo żyjące, aby je uobywatelić, wziąść w czułą opiekę i doprowadzić nareszcie do... oderwania się od Polski.

Jak pijany płotu trzymamy się haseł liberalizmu, głoszącego „prawo do życia rozwoju obcych narodów„ — narazie w ramach Rzeczypospolitej.

Hasła te są bardzo piękne, bardzo postępowe — ale czy przy ich wygłaszaniu nie zapominamy przypadkiem o tem, że te kresy, to są nasze polskie kresy, że ludność, tam mieszkająca to nasza, polska ludność ale — wystawiona przez lata całe na obce wpływy i tym wpływom tem silniej ulegająca, im mniej my się im przeciwstawiamy? Czy nie zapominamy tej niezaprzeczonej prawdy, że w miejscu zetknięcia się dwóch sił musi następować ferment, musi dochodzić do walki?

My zaś zachowujemy się wciąż w ten sposób, jakby jedyną formą walki z polskiego humitarnego, liberalnego punktu widzenia było cofanie się i cofanie!

Czy nie byłby już czas w męski sposób spojrzeć prawdzie w oczy? Nie przez szkiełka różnych haseł liberalnych, ale z prostego, życiowego punktu widzenia.

Ludzie dziś światem rządzący bardzo nie lubią praw historycznych. Możemy pod tym względem ustąpić im. Nie powołujmy się na historję która uprawniłaby nasze pretensje do ziem, daleko poza dzisiejszemi granicami leżących.

Ale to uświadomić sobie musimy, że kresy są i będą i zachodnie i wschodnie, że jeśli zmarnieje nasze pokolenie, zbliżą się one do stolicy geograficznie, bo w miejsce dzisiejsych, które zaprzepaścimy, pozostaną nowe, bliskie — tu koło Lublina, Siedlec, Chełmu.

A jeśli naród otrząśnie się z tej wciąż w niego szczepionej trutki, jeśli z siłą i wiarą żyć zacznie na kresach, jeśli powszechny stanie się pogląd, że kresy i wschodnie także to krew z krwi i kość z kości naszej — tylko bardziej zaniedbana i bardziej destrukcyjną robotą niszczona niż zachodnie, jeśli silnie rozbudzi się wśród tamtejszej ludności poczucie związku z Warszawą, gdy silnie zatętni tam życie kulturalne, religijne, gospodarcze, którego centrem Warszawa — wówczas niedługo przyjdzie czas, gdy z tych kresów znów pomoc Polska mieć będzie potężną, mocarną—jak niegdyś.

Kto przeżarty zgniłemi poglądami, niech przepada — kto zdrów i zdrowia potężnej Ojczyzny szuka—musi zacząć pracę dla kresów z tą wiarą, że one nasze, że ich ludność chwilowo pod złemi wpływami obca —będzie nasza.

Dość już tych wahań, tej niepewności w postępowaniu! Kresy są nasze i wyrzec się ich nie wolno nikomu — nigdy. Tutaj na wschodnich i na zachodnich kresach pulsować musi najpotężniej, najintensyw-

niej polskie życie; tu rozwijać się muszą szkoły polskie, tutaj wojującym stać się musi Kościół Chrystusowy — tutaj najsilniej przejawiać się musi i kulturalne i gospodarcze życie Polski — bo tu nieprzerwanie trwa walka, na którą wrogowie wysyłają swe najlepsze moce — więc i my to uczynić musimy.

Nie cofać się, nie poddawać! Nasza ta ziemia i nasz tutaj lud. Zmuszać nikogo nie chcemy, ale swoją, narodową, zdecydowanie polską politykę prowadzić tu będziemy bez przerwy, bez wachań.

Wszyscy uświadomieni Polacy na kresach poczuć się muszą zwartym bojowym szeregiem. Stać się muszą pierwszą linją okopów zawsze czujnych, zawsze pracujących i stale świadomych tego, że tuż poza ich plecami i daleko, daleko w głąb kraju gotowe są niewyczerpane zastępy, idące im na pomoc, posyłające wciąż nowe i nowe, wielkie siły.

Niebezpieczeństwo.

Dosyć dużo słyszy się o pochodzie komunistycznym, o rozwoju komunistycznej organizacji w Polsce, szczególnie w ostatnich czasach porusza się żywo bardzo propaganda komunistyczna, a tam wszędzie, gdzie są większe skupienia Żydów, Niemców, Rusinów, wszędzie, gdzie działa partja Bryla mnożą się wypadki zaburzeń, zjawiają się nagle akty gwałtu i terroru, wykrywa policja nasza całe sieci szpiegowskie.

O tem wszystkiem mówi się, pisze się trochę, a może nawet zaczyna się już nareszcie w zdrowej części narodu czynny odruch przeciw tym poczynaniom.

Ale zbyt mało, przerażająco mało uwagi zwraca się na poczynania komunistów w stosunku do młodzieży. A warto wiedzieć, że zjazd moskiewski tak zwanego Komsomołu, na którym był również przedstawiciel polskiej młodzieży, stwierdził rozwój komunistycznych jaczejek niestety i wśród polskiej młodzieży i nakreślił zupełnie wyraźną linję postępowania w stosunku do 1) kształcącej się 2) fabrycznej 3) wiejskiej młodzieży.

Ruch „pionierów"— naśladownictwo ruchu skautowego wszechświatowego, a naszego ruchu harcerskiego,—ma przerzucić się również na terytorjum Polski i pod niewinną maską wychowania fizycznego ma stworzyć szkołę komunizmu, obejmującą młodzież naszego państwa.

Dlatego też czuwać musi społeczeństwo i Rząd.

Czuwać musi i sama młodzież, a tych, którzy przychodzą do niej w imię moskiewskiego związku, aby organizować komsomoła i pionierów, winna pędzić od siebie, jak zarazę. Bo to naprawdę zaraza się zbliża, która chce rozsadzić nasze państwo, zniszczyć nasz naród.

Czuwajcie wszyscy i pędźcie precz agitatorów komunistycznych!

Atak na ziemie wschodnie.

Agitacja wywrotowa ma na ziemiach wschodnich przedstawicieli rozlicznego gatunku. Przedewszystkiem należy wymienić żydów, agentów bolszewickich, lub członków Bundu. Poza propagandą wśród żydów rozrzucają oni nieraz w Wilnie i innych miastach, a nawet z pociągów po prowincji rozmaite odezwy i ulotki komunistyczne, zarówno polskie, rosyjskie, białoruskie jak i żydowskie. Głównem żądaniem jest obecie nuwolnienie więźniów politycznych.

Polesie.

Bardzo szkodliwą była agitacja na Poleniu miejscowego oddziału P.P.S. Chlubiąc się swym patryjotyzmem polskim stronnictwo to wydaje dla

ludności miejscowej pismo w języku rosyjskim „Krasnoje Znamia". Agitacja przybrała charakter tak dalece antypaństwowy, że nawet władze miejscowe, bardzo dla radykałów lewicowych względne musiały wiece pepeesowe rozwiązać kilka razy.

Warszawski „Robotnik" stale piorunował na barbarzyństwo władz kresowych. Teraz będzie napewno powściągliwszy bo oto jeden z głośnych działaczy poseł Wolicki musi się wytłumaczyć z bardzo przykrych wyników rewizji, przez partję dokonanej, Jego zaś bliski współpracownik i redaktor „Krasnoje Znamia" p. Piątak siedzi już w więzieniu pińskiem i to nawet za rzeczy bardzo brzydkie nie „polityczne".

Na Wołyniu.

Po tej kompromitacji polescy socjaliści przycichną zapewne na czas jakiś przynajmiej, natomiast ostatniemi właśnie czasy warszawscy pepesowcy zapuszczają swe zagony na Wołyń, przeważnie starają się pozyskać kolejowców. Powstały już koła miejscowe w Równem, Kowlu i Zdołbunowie,

W agitacji innych stronnictw główną rolę grają również posłowie, jako pewni swej bezkarności. Nie boją się oni wcale policji wiedzą bowiem, że ona ich właściwie się boi, wiedzą, że policję można maltretować w przemówieniach i mimo to być pewnym jej obrony w razie jakiegoś niepomyślnego obrotu wiecu. Głośną była w czerwcu sprawa posła Jemiołowskiego (Stronnictwo Chłopskie), który nie zdołał opanować wiecu, zwołanego przez się w Dubnie. Dla ochrony jego nietykalności poselskiej policja miejscowa zmobilizowała aż 47 policjantów pieszych i 6 konnych i zapewniła mu bezpieczny odjazd koleją nawet po nieusprawiedliwionym jego strzale do tłumu, wydającego wrogie okrzyki, strzale, który zranił akademika Rożena.

Ballin w opałach.

Ze względu na stosunek do policji ciekawy był wiec posła Ballina we wsi Trakiele (pow. lidzkiego, woj. wileńskiego) w dniu 2 lipca, w dzień odpustu. Pan poseł urągał w mowie swej policji, nazywał ją „służbą burżujską" itp. aż wreszcie słuchacze z kamieniami i okrzykiem hurra rzucili się na policjantów. Ci uchylili się od walki z tłumem, poseł zaś Ballin tryumfował i mówił: „Widzicie jak się boją mojej prawdy, nie ma nawet mowy żeby mię aresztowali."

Już z Bogiem chcą walczyć!

Posłowie ośmielają się nawet urągać obrzędom religijnym. „Dziennik Wileński" z dnia 17 lipca zamieszcza taką oto wiadomość:

Ostatnio odbył się we Brasławiu wiec Wyzwolenia, zwołany przez znanego posła Hałkę. Wiec odbył się na placu przed kościołem. W tym czasie z kościoła wyszła procesja. Część wiecowników nietylko, że nie obnażyła głów, lecz poczęła głośno demonstrować przeciwko procesji i jej uczestnikom. Z tego powodu w mieście zapanowało słuszne oburzenie przeciwko tym ludziom, którzy nawt świętości uszanować nie potrafią.

Skutki agitacji.

Agitacja wywrotowa niewątpliwie fatalnie oddziaływa na nastrój ogółu. Tłum staje się pobudliwszym, mniej szanującym prawo i władzę i skorszym do gwałtów. Wileńskie „Słowo" jako przykład przytacza wypadek następujący: W roku zeszłym rozparcelowano maj. Czernowo gm. Gródeckiej jedną działkę nabyli niejacy Łożyński i Kozioł, Chcieli oni na wiosnę zorać swą działkę, ale mieszkańcy wsi Dorochy pobili Łożyńskiego i Kozła oraz ich parobków i przepędzili.. W dalszym ciągu były starcia chłopów nawet z oddziałkiem policii konnej. Policja wyszła zwycięsko, ale działka została nieuprawną.

Ten bużliwy nastrój mieszczaństwa miejscowego jest wynikiem zamieszkałego w sąsiedztwie agitatora Malinowskiego, którego policja ma na

oku, ale którego nie tyka ze względu na to że jest bratem posła z „Wyzwolenia". W wielu wypadkach przekonać się można że brat posła korzysta także z nietykalności niemal poselskiej.

Nastrój podobny przejawił się w takim np. wypadku w Wilnie. W dniu 14 z. m. po wyprowadzeniu z sądu okręgowego pewnego więźnia komunisty zebrała się w koło niego na placu Łukiskim grupa ludzi. która na eskortujących go do więzienia Łukiskiego 2 policjantów zaczęła rzucać kamieniami i usiłowała odbić im więźnia. Na gwizdki policjantów nadbiegł wkrótce patrol, który oswobodził z opresji zaatakowanych kolegów i aresztował cztery osoby. Reszta atakujących policję zbiegła.

Z frontu wewnętrznego.

Ogromni spryciarze są ci komuniści!

Widząc, że przez swoich agitatorów niewiele zrobią na polskiej wsi, poszli po pomoc do posła Bryla, który szczególnie od czasu swej wizyty w Rosji Sowieckiej zapałał taką miłością do komunistów, że całe swoje stroynictwo, zwane krótko enpechowcami oddał na usługi bolszewikom i sam pracuje, a pracuje, jeździ po wsiach, plwa na Polskę, ufny w swą poselską nietykalność.

Razem z nim i według jego komendy jeżdżą po całym kraju jego agitatorzy, sypią pieniędzmi, piją w najdroższych restauracjach, rozbijają się samochodami — a za jakie to wszystko srebrniki, nikt dokładni nie wie.

Co było w portfelu Bryla.

Przed niedawnym czasem zdarzyło się„ że imć pan Bryl zgubił, będąc najwidoczniej w różowym humorze na dworcu w Stanisławowie, w Małopolsce, portfel z pieniędzmi i dokumentami. W portfelu było aż 3,000 dolarów amerykańskich i 2 złote polskie. Pytanie, skąd te dolary? Jakie to interesy prowadzi Bryl z republiką północno-amerykańską? Czyżby posiadał jakąś fabrykę czy bank w Stanach Zjednoczonych? Jedno jest pewne tylko, że pan Bryl jest w ścisłych stosunkach z komunistami. Taki zresztą jest cały jego klub i wszyscy przyjaciele.

Straszne dokumenty.

Czem są Bryl, Dąbski Jan i towarzysze, świadczy o tem chociażby taki mały dowód, który przytaczamy za „Włościaninem":

„Z Tarnopola — pisze „Włościanin" — otrzymujemy dwa ciekawe protokuły, świadczące o bolszewickiej robocie posła Bryla, uprawianej na kresach wschodnich.

Pierwszy protokół brzmi:

Protokół spisany dnia 30 czerwca 1926 r. w kancelarji sekretarjatu P. S. L. „Piast" w Tarnopolu.

Jawi się p. Franciszek Wojewoda, długoletni wójt i komisarz rządowy w gminie Chodaczków Wielki i zeznaje:

„We środe, dnia 19 maja siedziałem z kolejomistrzem p, Cybruchem z Bucniowa w restauracji Jakóba Weisbroda w Tarnopolu. Przystąpił do nas redaktor „Sprawy Chłopskiej", Przepióra we Lwowie, ul. Trzeciego Maja 8. Najpierw pytał się mnie o wypadki warszawskie, i jak się na nie zapatruję, na co odpowiedziałem mu, że bardzo smutno na te wypadki zapatruje się. Po kilku zdrowiach Przepióra po wypiciu szklanki piwa mówił: „Nasz prezes Bryl, gdy przyjechał z Rosji od p. Dzierżyńrkiego, to mówił, że tu musi Dzierżyński rządzić, i zaprowadzić ład i porządek, jednych dać pod ścianę drugich na hak i tu musi komunę wprowadzić. Dopiero wtedy będzie w Polsce ład i porządek.

„Tak zeznałem i po przeczytaniu podpisałem Wojewoda Franko włr. Na tem protokół skończono i podpisano Mieczysław Rzeszóko, sekretarz włr.

Drugi protokół:

„Dnia 23 czerwcą 1926 r. spisany przez podpisanego dr. Jana Deskura.

„Jawił się u mnie p. Bazyli Piechurski, były nadstrażnik skarbowy, absolwowany uczeń 6 klasy gimnazjalnej w Tarnopolu z r. 1905' gospodarz rolny zamieszkały w Kutkowcach pod Tarnopolem, lat 40, i oświadczył:

„Byłem w dnin 24 maja 1926 r- (poniedziałek Ziel. Świąt) na zebraniu w sali „Gwiazdy“ w Tarnopolu „Związku Chłopskiego“ przy udziale posłów Jana Bryla i Wojtowicza i około 200 osób. Bryl w swojem przemówieniu wzywał chłopów do organizowania się w Zw. chłopskim i przedstawił, że gdyby w każdej wsi Związek mial swoją organizację, byliby jego przywódcy przeprowadzili następujący zamiar i plan Związku; „Związek nasz — mówił Brył — postanowił w czasie wypadków majowych skorzystać z nich w ten sposób, że uwięzić mieliśmy gen. Sikorskiego, a chłopów poprowadzić przeciw dworom, aby ją obszarnikom odebrać i grunta dworskie między chłopów rozdzielić bez zapłaty. Ale Związek do wykonania tęgo planu nieprzystąpił, bo wieś nie jest jeszcze dostatecznie zorganizowana w naszym Związku i ten plan mógł się nie powieść. Wzywam więc was chłopi, żebyście się organizowali w naszym Związku i czekali naszego wezwania do zajęcia dworów. Ala to stać się musi w jednym dniu i w jednej godzinie, bo jeżeli tylko niektóre gminy i nie wszystkie na raz powstaną a w różnym czasie się ruszą, to pojedyńczo zostaną zgniecione, a gdy wszystkie naraz powstaną, muszą zwyciężyć.

„Potwierdza wyżej przedstawione przemówienie Bryla Jan Hajda i Józef Piechurski z Kutkowic, Adam Podsiadło z Pieskowiec pow. Tarnopol (wszyscy rolnicy). Bazyli Piechurski włr. Jako świadkowie: Wawrzyniec Piwowarczyk włr, Mieczysław Rzeszótko włr, Władysław Zygmunt włr.

Przedemną: dr. Jan Deskur włr.

Lubelskie i Kieleckie w ogniu agitacji bolszewickiej.

Wciąż dochodzą nas wieści o panoszącej się w Lubelszczyźnie i województwie kieleckiem agitacji wywrotowej. Podczas żniw w Lubelskiem było najwięcej strajków, tutaj wciąż niepokoją ludność wysłannicy Moskwy i jej przyjaciela posła Bryla. W tej kreciej robocie, która ma się skończyć rewolucją w Polsce, a co za tem idzie, wydaniem nas w moc wroga i strąceniem znowu w niewolę, podają sobie ręce różne czynniki: komunizujące partje chłopskie, ukraińcy, P. P. S. zwalczający się i rywalizujący zarazem z komunistami i z nowo utworzoną lewicą P.P.S. wreszcie do tej kategorji zaliczyć też można byłego księdza Madziarza. W ciągu ostatnich paru tygodni pisma notują cały szereg występów chłopskich. W pow. sokołowskim niejaki Bruś we wsi Sararzew propagował rząd robotniczo - włościański, nie zdołał jednak pozyskać słuchaczów.

Poseł Dziduch urządził wiec we wsi Piszcze pow. biłgorajskiego, Przed jakąś setką słuchaczy prawił on o uregulowaniu spraw serwitutowych. W kilka dni później ten sam Dziduch z Kadelskim przemawiali w Janowie do sporej gromady mieszczan i żydów, domagając się zmniejszenia policji, skrócenia czasu służby wojskowej, wprowadzenia reformy rolnej i t. d.

Komunistyczni agitatorzy ukraińscy propagują obecnie stowarzyszenie rzekomo oświatowe „Ridnaja Chata“, docierając nawet do wsi z niewielką ilością ludności ruskiej, jak np, Rogoźno pow. lubartowskiego.

Lepiej się powiodło p. Wójtowiczowi, szerzącemu idee Stronn. Chłopskiego w Jabłonnie pow. sokołow.

skiego. Pod otwartem niebem miejscowa zbieranina i łobuzerja z uznaniem wysłuchała ostrych ataków mówcy, zwłaszcza na Piasta.

Po województwie lubelskiem wiadomości o agitacji wywrotowej dochodzą nas najczęściej z woj. Kieleckiego. W fabrykach i kopalniach zdawna działali tu socjaliści, którzy jakkolwiek mienią się stronnictwem państwowem i patryjotycznem igrają wciąż słowem rewolucja Prowodyrzy socjalistyczni boją się jej, wiedzą bowiem, że nie ich onaby na szczyty wyniosła, ale konsekwentniejszych od nich i bezwzględniejszych komunistów, mimo to jednak wyrazy rewolucja, przewrót społeczny — muszą się znaleść w każdem przemówieniu socjalistycznem.

Nic też dziwnego, że komuniści mają w Zagłębiu coraz wyraźniej przewagę nad socjalistami. Zjawiają się tu i panowie posłowie Sochacki i Paszczuk. Opanowali oni m.in. wiece P.P.S w Zawierciu i Porębie i przeprowadzili uchwały w duchu komunistycznym. „Bibuła“ komunistyczna rozpowszechniana masowo. Ostatnie areszty może temu kres położą.

Kontrataki.

Nie jest już, Bogu dzięki, tak źle, jak od niedawna u nas było. Już lud zaczyna rozumieć zdradziecką robotę brylów i innych komunistów. Już nie słucha tak spokojnie ich wywodów i zbrodniczych zachęceń.
Oto garść wiadomości:

Byliśmy na Wołyniu.

Niewątpliwie agitator musi być przygotowany i na to, że na wiecu znajdą się w większości przeciwnicy, lub ludzie, niepodatni na agitację i że wówczas mogą go spotkać nie tylko wrogie okrzyki, ale nawet kije. Oto np. poseł Bryl stara się rozciągnąć swe zagony na Wołyń i nawet zaczął wydawać w Zdołbunowie pismo w języku rusińskim „Nasza sprawa“. A ot jednak właśnie w Zdołbunowie spotkała wielka przykrość jeśli nie jego samego, to jego apostołów. Na wiec w dn. 11 sierpnia zapowiedzieli się posłowie Bryl i Dąbski, nie przybyli jednak. Zastąpić ich mieli niejacy Ostrowski, Głuchowski i „redaktor“ Heller ze Lwowa. Koło nich uwijał się osobnik, mający bardzo złą w Zdołbunowie opinję

Na widok tak dobranego towarzystwa, w tłumie poczęła się istna wrzawa i tuż grad lasek, pięści i stęchłych jaj, posypały się na zbolałe głowy reformatorów, nie szczędząc przy tem takich okrzyków jak: złodzieje, szubrawcy, krwiożercy, najmici bolszewiccy, łajdacy i t. d. Współtowaszysze Ostrowskiego, na widok tak miłej gościnności ze strony Zdołbunowian, pochowali się do sąsiednich sadyb i kto wie, jakby się skończyła wyprawa judaszowska, gdyby nie interwencja aż 24, dodatkowo sprowadzonych policjatów którzy otoczywszy zwartym szykiem poturbowanego Ostrowskiego, odprowadzili go... lecz gdzie? Nie do więzienia, jak powszechnie mniemano, a na dworzec, skąd też odjechał do Ostroga „obiecując ponownie odwiedzić Zdołbunów“

I w Lubelszczyźnie biją.

Niefortunny był występ p. Ballina w osadzie Tarnogród pow. biłgorajskiego. Występował on ostro przeciw policji, wojsku, a wkońcu zgłosił rezolucję domagającą się wywłaszczenia ziemi, wypuszczenia więźniów po litycznych i wprowadzenia rządów włościańsko - robotniczych. Oburzony tem tłum słuchaczy chciła go na miejscu obić kijami i znowu tulko dzięki opiece policji Ballin wyszedł cało.

Nie miał powodzenia i pos. Łypacewicz, który zachwalał „Wyzwolenie“ w Sobotowie pow. garwolińskiego. Wyśmiano go i wydrwiono. Nie powiodło się i znanemu agitatorowi Wisłockiemu, sprawcy zranienia przodownika policji i rozbrojenia poste-

runku w Puławach. Trzyma on się obecnie dalej od Lublina. Urządził wiec we wsi Jabłoń, pow. radzyńskiego. Rozwodził się na nim dłygo, nad szkodliwością umowy zawartej ze Stolicą Apostolską, zbyt dużemi podatkami. Występował ulubionym zwczajem przeciw rządowi, administracji, policji, a chcąc się okazać godnym swego „mistrza„ Bryla powiedział: „Rząd Bartla nie jest idealnym rzadem dla nas chłopów (!) bo nie jest robotniezo - ehłopskim“. Większość słuchaczy rozeszła się nie doczekawszy końca.

I kieleckie nie pozostaje w tyle.

W dzień Św. Piotra i Pawła do wsi Dąbrowa, pow. opoczyńskiego miał przybyć poseł Ledwoch, ale wyręczył się niejakim Pawłem Lasotą, znanym agitatorem miejscowym, który jest podobno w siódmem z rzędu stronnictwie. Zaczął on urągiwać rządowi i napadać na posła Kowalewskiego. Oburzył się jednak naród, przybrał groźną postawę i źle być mogło z mówcą, ale policja osłoniła Lasotę, któremu krzyczano „żydowski parobek.“

Policja zwalczana i lżona przez wywrotowców, była nieraz jedynym ich obrońcą. Doświadczył tego p. poseł Tabor, który chciał wykorzystać dla celów Zw. Chłopskiego w Imbranowicach pow. olkuskiego uroczystość 700 rocznicy miejscowego klasztoru. Przybył więc tam, poprzedził zaś go znany naganiacz bryłowski, p. Gajkowski, o którym mówią że był już 26 razy karany sądownie. Zwołal i on wiec, ale znalazło się na nim za wielu ludzi, którzy znali pracowitość p. Tabora i kryminalną przeszłość p. Gajkowskiego. Zaczęło się od docinków i wrogich okrzyków, a skończyłoby się prawdopodobnie w rzece, gdyby nie policja, która otoczywszy obu nieszczęsnych agitatorów wyprowadziła ich daleko, poza zgromadzonych ludzi, otoczywszy ich półkolem i prowadząc ich tak przez masy, wśród ogólnego złorzeczenia i przekleństw, a nawet drwin i kpin zebranych.

„Zmiana przekonań“ jest wogóle dość częstą śród specjalistów od agitacji i naganiaczy. W pow. kieleckim znany był jako agotator „Wyzwolenia“ niejaki Antoni Grykiewicz, rodem z Małopolski. Świeżo „Wyzwolenie“ ogłosiło, że nie ma już zaufania do p. G., gdyż naciągał chłopów materjalnie i przeszedł do komunistów.

Górą robotnicy.

I wśród ludności robotnczej daje się zauważyć otrzeźwienie. Znanem jest powszechnie, że z socjalizmem walczy skutecznie „Praca Polska“. Świeżo też czytaliśmy w pismach, że robotnicy z huty „Paulina“ w Częstochowie w liczbie 700 przeszli do chrześcijańskich związków zawodowych.

Kontrataki.

Także poseł Szapiel w Koniuchach pow. hrubieszowskiego został wygwizdany i omal nie pobity za wymowne wzywanie do rewolucji i utworzenia rządu robotniczo-włościańskiego.

Na Wileńszczyźnie.

A na Wileńszczyźnie się też zaczyna budzić zdrowy odruch.

Oto w Mosarzu i Strunojcach wiece enpechowców zamieniły się w pole walki, z którego bardzo szybko ulotnili się moskiewscy przyjaciele. Że zaś ludność na Litwie jest bardzo cierpliwa, ale gdy zaś zacznie, to niełatwo kończy, więc władze miejscowe wolały już odmówić pozwolenia na następny wiec tej partji, nie chcąc zajmować policji obroną agitatorów komunistycznych, którzy nieraz mimo tej opieki mogą dobre cięgi dostać od wieśniaków.

Zjazd Katolicki.

Życie nasze, doba jego obecna, wszystkim, którzy patrzą w jutro, którzy troszczą się nie o efektowne jakieś, dorywcze, złośliwe, chwilowe korzyści, ale którzy patrzą w przyszłość, którzy chcą Polskę widzieć Wielką i Jasną — dla tych to życie ostatniej doby przesycone było miazmatami zła, duszności, brudu.

Są już i tacy, którym opadają ręce.

Beznadziejność!

Zewsząd wali się brud, łajdactwo— bez wyjścia.

Dla tych wszystkich Zjazd Katolicki, te kilka dni, które przeżyła Stolica, a z nią cała Polska i cały świat katolicki, dla tych ten Zjazd stał się uzdrowieniem, nadzieją, wiarą. Stał się czemś, co pozwoliło dźwignąć się z pyłu bezsiły, beznadziei.

Dla mocnych, wierzących w przyszłość Polski, dla tych, którzy wierzą, że wszelakie zło minie, że plewy odpadną, a jeno zdrowe ziarno ostanie — dla tych Zjazd Katolicki był jakowymś promieniem słońca ożywczym, pokarmem dla duszy, który wzmacnia, doda sił do wytrwania, do walki o czystość, o potęgę, o przyszłość jasną Polski.

Zjazd Katolicki, powiedziałbym jest punktem zwrotnym w życiu Polski.

Każda rocznica, każde wspomnienie z dni chwały Ojczyzny, stanowi dla narodu chwilę wytchnienia, moment głębokiego namysłu, refleksyj, pozwalających uczynić rachunek sumienia, z życia, pracy narodowej.

Rocznica św. Stanisława, z nią Zjazd związany ma o wiele głębsze znaczenie od innych narodowych uroczystości.

Silniej niż kiedykolwiek odczuliśmy tę spólnotę, jaka jest, istnieje nierozerwalna między *katolicyzmem a polskością*.

Świetlana postać św. Stanisława, to jakoby wzór z Niebios nam zesłany: *takim oto winien być Polak*.

Mocniej, zdrowiej, jaśniej zrobiło się na duszy i ciele. Otucha spływa do serc.

Naród, z którego łona wyszedł św. Stanisław Kostka, naród który z taką czcią, tak jednomyślnie składa hołd Jego świetlanemu wspomnieniu, nie zginie w ciemnocie bezwiary i zwyrodnienia narodowego.

Taki naród przetrwa najcięższe terminy, odeprzeć potrafi najtwardsze ciosy — i wyjdzie zwycięsko.

Zjazd Katolicki pozostawia nas bardziej zespolonych, czystszych i zdrowszych.

Zrządzenie to Nieba! Potrzeba nam było takiego jasnego wstrząsu ducha. Opadł pył przytłumiający żywe tętno serca — cnoty narodowe w całym blasku swoim zapanują nad nami.

Cała Polska katolicka zwarła się w silnym uścisku bratnim.

Ramię przy ramieniu!

Nie zdzierży nam dzisiaj żaden wróg!

Jesteśmy czystsi, zdrowsi, mocniejsi.

K. Gajewski.

Uroczystości w Płocku.

W dniu 26 sierpnia r. b., rozpoczęły się uroczystości kościelne w katedrze płockiej. Relikwje św. Stanisława Kostki przenieśli prałaci z ołtarza św. Zygmunta przed ołtarz św. Stanisława. W zastępstwie J. E. biskupa Nowowiejskiego, celebrował ten obrząd ks. infułat Petrykowski.

Relikwje w dębowej trumience przeniesiono na statek „Bajka". Straż przy nich objęli Sokoli.

Następnego dnia o godz. 4 rano statek wyruszył z Płocka.

Przyjęcie relikwji na przystani WTW

Na przystani W. T. W. zaczęli się gromadzić przedstawiciele Rządu, Sejmu, władz i duchowieństwa dla stowarzyszeń przyjęcia relikwji, nadpływających statkiem.

Krótko przed siódmą, pięknie zielenią przybrana przystań W. T. W. zapełniła się bielą komża duchowieństwa przetykaną fioletami prałatów.

Gdy przybił do przystani statek „Bajka", wiozący relikwje, połączone

chóry „Duda“, „Lutnia“, „Harfa“ i „Echo“ pod dyrekcją A. Lewandowskiego wykonały „Gaude mater Polonja“ i „Spowiedź powszechną“.

J. E. kardynał Kakowski zeszedł na pokład, poczem członkowie W.T.W. wynieśli relikwje, które umieszczono na specjalnie przygotowanym postumencie. Straż honorową objęli harcerze, hallerczycy, dowborczycy i powstańcy górnośląscy.

Olbrzymi pochód.

Gdy relikwje w otoczeniu duchowieństwa wyniesiono na most, ruszył olbrzymi pochód, w którym wzięło udział 80 — 100.000 ludzi. Od czasu pochodu narodowego w listopadzie 1905 roku stolica nie pamięta równie imponującej manifestacji.

Wzdłuż ulic miasta, któremi przeciągał pochód, ustawiła się gestemi szpalerami publiczność. Trudno nawet w przybliżeniu podać jej liczbę — jednak cyfra 150.000 z pewnością nie będzie za wielka. W oknach zapłonęły światła — stolica przyjmowała relikwje Świętego iluminacją. Na czele pochodu—procesji kroczyła szpica policji, orkiestra 30 p. p., kompanja honorowa i oddział marynarzy. Potem szedł komitet zjazdu, szkoły ze sztandarami, delegacja młodzieży djecezji krakowskiej w barwnych krakowskich strojach ludowych, szły wielkiemi grupami delegacje Łodzi i Tarnowa—któżby zresztą je wszystkie wyliczył z całej Polski, z całego świata przybyły polskie i obce delegacje katolickie.

Długim szpalerem szło duchowieństwo świeckie i zakonne, prałaci i kanonicy. Bezpośrednio przed relikwjami kroczyli biskupi, mając pośrodku dostojną postać J. E. kardynała Kakowskiego, który poprowadził procesję aż do Nowego Światu, gdzie go zastąpił J. E. arcybiskup wileński Jałbrzykowski.

Następnie kroczyły szkoły, wśród których wyróżniał się zakład dla sierot ks. Toporskiego z własną orkiestrą, wreszcie bractwa i tłumy, tłumy publiczności.

W kościele o. o. Jezuitów.

Pochód — procesja przeciągnęła ulicami miasta do kościoła o. o. Jezuitów na Starem Mieście, gdzie około godziny 9-ej i pół wieczorem złożono relikwje w nawie głównej na specjalnie wystawionem, bogato zielenią przybranem podjum. Równocześnie przywieziono również z Kalisza relikwje św. Stanisława i wystawiono je w kościele o. o. Jezuitów na widok publiczny. Przez całą noc tłumy wiernych śpieszyły do kościoła, by złożyć hołd relikwjom Patrona Młodzieży.

Uroczyste nabożeństwa.

Uroczystości zjazdowe dn. 28 sierpnia poprzedzone zostały nabożeństwami w kościele Zbawiciela, gdzie mszę św. celebrował *J. E. kardynał Kakowski* i w kościele św. Aleksandra, gdzie mszę św. celebrował *J. E. ks. biskup Ryks.* Oba kościoły zaledwie zdołały pomieścić tłumy wiernych, przybyłych na zjazd ze wszystkich zakątków Polski. W kornych modłach proszono Najwyższego o łaskę, aby Zjazd katolicki spełnił pokładane w nim nadzieję, by stał się przełomem w życiu katolickiem Polski.

Otwarcie Zjazdu.

Po nabożeństwach olbrzymi hall Politechniki Warszawskiej zapełnił się głowa przy głowie. Ale nietylko — wszystkie również krużganki wypełniła publiczność. Salę przyozdobiono wizerunkiem św. Stanisława Kostki i stojącą nad stołem prezydjalnym figurą Zbawiciela.

Na otwarcie Zjazdu przybyło o godzinie 10 m. 40 *p. Prezydent Rzeczypospolitej Mościcki,* powitany w imieniu Zjazdu przez J. E. kard. Kakowskiego. Przy stole prezydjalnym zasiedli członkowie prezydjum Komitetu Głównego *pp. Glinka, Tyszka, Okęcki, O. Pawelski, Piechocki.* Zagaił Zjazd prezes Komitetu p. Wł. Glinka, podkreślając moment dziejowy, jakim dla Polski katolickiej jest otwarcie I Ogólnopolskiego Zjazdu Katolickiego w stolicy.

Przemówienia.

Po ukonstytuowaniu się prezydjum na mównicę wstąpił *J. E. ks kardynał Kakowski.* Zjawienie się na trybunie majestatycznej postaci dostojnika Kościoła wywołuje na sali entuzjazm. Oklaskom i okrzykom nie było końca.

Po powitaniu Zjazdu, w swem przemówieniu J. E. ks. kardynał Kakowski przeszedł do tak ważnej dziś kwestji sakramentów małżeńskich:

„W czasie wojny i w niezdrowych stosunkach powojennych, wśród zmagania się prawdy z fałszem, wiary z niewiarą, cnoty z występkiem, nad rodziną polską zawisła groza cywilnych ślubów małżeńskich i cywilnych rozwodów. A cóż to jest małżeństwo cywilne? Jest to w pojęciu katolickiem, ni mniej, ni więcej, mówiąc językiem ludowym, życie na wiarę, a językiem prawniczym, konkubinat, którego kościół nigdy nie uznawał i nie uzna za prawe małżeństwo.

Małżeństwo w pojęciu katolickiem jest nietylko umową, czyli kontraktem pomiędzy mężczyzną, a niewiastą: ale jednocześnie i sakramentem, czyli tym znakiem widomym, który Chrystus Pan uświęcił. i podniósł do godności sakramentu, dla zachowania rodu ludzkiego, świętości i szczęścia rodziny chrześcijańskiej.

Gdzie niema sakramentu, niema małżeństwa, tam jest tylko konkubinat. (Huczne oklaski).

Z tego stanowiska można pojąć, czem są tak zwane bolszewickie małżeństwa, są one niczem więcej, jak tylko uprawnionem przez państwo zwyczajnem porubstwem, cudzołóstwem (oklaski).

To samo powiedzieć trzeba i o rozwodach cywilnych. Chrystus Pan ustanowił małżeństwo sakramentaine, jako związek dozgonny, nierozerwalny (huczne oklaski).

Na zapytanie faryzeuszów, czy godzi się człowiekowi opuścić żonę swoją, dly którejkolwien przyczyny, Chrystus Pan odpowiada, iż Pan Bóg jest twórcą węzła małżeńskiego i, że człowiekowi nigdy nie wolno jest rozrywać tego węzła. „Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza“.

Niech wystrzega się Polska małżeństw cywilnych, bolszewickich, bo naród dopóty jest silny i dopóty się rozwija, dopóki szacuje i strzeże świętości rodzinne. Z upadkiem rodziny, upada naród. (Oklaski).

Komukolwiek droga jest przyszłość rodziny polskiej i narodu polskiego, ktokolwiek ukochał święte zasady kościoła katolickiego, niech wszelkiemi możliwemi sposobami stara się utrzymać świętość rodziny chrześcijańskiej i przeciwdziała wszelkim próbom wprowadzenia małżeństw i ślubów cywilnych.

Akcja katolicka, uświadamiająca szerokie koła, winna być w obecnej chwili coraz żywsza, a postulaty ludnośśi katolickiej, skierowane do ciał prawodawczych, coraz energiczniejsze, tembardziej, iż wiemy wszyscy doskonale, że przedstawiciele obozów wrogich katolicyzmowi, zajęci są opracowaniem ustawy o ślubach i rozwodach cywiinych.

Katolicy mają prawy i święty obowiązek upominania się, by w państwie, posiadającem olbrzymią większość katolicką, szanowano i katolickie religijne uczucia“ (oklaski).

Marszałek Zjazdu udziela głosu mons. Charlio — audytorowi Nuncjatury Apostolskiej, który zapewnił J. E. ks. kardynała Kakowskiego o swej radości, jaką przejmuje go możność przedłożenia Ojcu Świętemu wyrazów synowskiej czci i przywiązania w imieniu całego Zjazdu.

Następnie przemawia przedstawiciel Centralnego omitetu Rzymskiego mons. Ferraris.

Poczem uchwalono wysłać depeszę do J. E. Prymasa Hlonda.

„Zebrani na pierwszym Ogólnopolskim Zjeździe katolicy całej Rzeczypospolitej, składając wyrazy hołdu i czci, błagają Boga o rychły powrót do zdrowia i proszą o błogosławieństwo“.

Marszałek Zjazdu.

Imieniem rolników przemawiał pan Fudakowski, a następnie odczytano szereg nadeszłych ze wszystkich krajów, jak też z całej Polski, depesz powitalnych.

Na sali i na krużgankach olbrzymiej sali Politechniki tłumy, głowa przy głowie z napiętą uwagą wysłuchały referatów — p. Chacińskiego i O. Rostworowskiego.

Sekcja.

Następnie Zjazd obradował w sekcjach.

A więc sekcja religijno - moralna, której zebranie zagaił ks. Hrynkiewicz, oddając głos ks. Maślińskiemu (Katowice), który wygłosił referat na temat: „Związki Matek Chrześcijańskich“.

W sekcji wychowawczej przewodniczył poseł Błażejewicz. P. Dr. Koperska wygłosiła referat na temat: „Zasadnicze postulaty wychowania katolickiego“. Następnie o katolickiej organizacji młodzieży pozaszkolnej

wygłosił referat ks. Biłko, Dyrektor Zjednoczenia Stow. Mł. Pol., z Poznania.

Sekcja prawnicza pod przewodnictwem mec. Janczewskiego wysłuchała referatu ks. dr. Kontaka na temat: „Prawo małżeńskie z punktu widzenia kościoła katolickiego.

Po rzeczowej i ożywionej dyskusji uchwalono cały szereg doniosłych postulatów.

Obrady sekcji lekarskiej otworzył p. dr. Bączkiewicz.

Na temat wstrzemięźliwość płciowa wypowiedział referat dr. Kozerski.

Drugim prelegentem był dr. Rydlewski z Poznania, który wygłosił referat na temat. „Neomaltuzjanizm a rodzina chrześcijańska".

„Na schyłku 18-go wieku pastor anglikański Tomasz Robert Malthus w pracy swej pod tytułem: „Rozprawa o zasadach zaludnienia". twierdził, że ludność wzrasta szybciej, niż możliwość jej wykarmienia. Dzieło Malthusa spowodowało ruch zwany Neomaltuzjanizmem, dążący do ograniczenia liczby urodzeń".

Prelegent wykazał z punktu widzenia zdrowotnego i moralnego straszliwą szkodliwość t. zw. neomaltuzjanizmu, prowadzącego do zaniku i zwyrodnienia ludzkości.

Ostatnim referatem sekcji lekarskiej był temat: „Zwalczanie chorób płciowych i profilaktyka ze stanowiska katolickiego", wypowiedziany przez dr. Żarnowskiego.

Sekcja gospodarcza dyskutowała nad referatem posłanki p. Holder-Eggerowej: „Równowaga budżetu domowego".

Przeniesienie relikwji św. Stanisława do Rostkowa.

W Rostkowie dn. 29 z. m. wzniesiono przed świątynią specjalny ołtarz i ambonę, by cała ludność mogła uczestniczyć w nabożeństwie. Uroczystą sumę odprawił J. E. ks. Nowowiejski, w otoczeniu alumnów i licznego duchowieństwa, udzielając błogosławieństwa pasterskiego nabożnym. Kazania wygłosili w Rostkowie następujący księża: ks. Wojnar, ks. I. Cyrański, z grodzieńskiego ks. Rożniewski, ks. Makowski i ks. Łukaszewski.

Młodzież pow. ciechanowskiego, której przybyło na uroczystość przeszło 5 tysięcy, jako dar złożyła ku czci patrona młodzieży votum-kielich srebrny pozłacany i serce złote z napisem: *„swemu świętemu rodakowi ziemia ciechanowska, 29 sierpnia 1926 r."*.

Wota wręczył J. E. ks. Nowowiejskiemu biskupowi płockiemu przed wielkim ołtarzem w kościele parafjalnym w otoczeniu młodzieży inspektor szkolny pow. ciechanowskiego p. Radwański.

Nabożeństwa.

Obrady Zjazdu dnia 29 z. m., jak i dnia poprzedniego, rozpoczęto uroczystemi nabożeństwami. W kościele Zbawiciela mszę św. celebrował *J. E. kardynał Kakowski*, w kościele św. Aleksandra *J. E. ks. biskup Ryks*.

Drugie posiedzenie plenarne.

O godzinie 10-ej w Politechnice rozpoczęło się drugie zebranie plenarne Zjazdu.

Pierwszy referat wygłosił mecenas *Jankowski* z Ostrowa Wielkopolskiego na temat: *„Religijna sankcja sakramentalności i nierozerwalność małżeństwa"*.

Następny referat n. t.: *„Przyczyny moralno-religijne i społeczne dzisiejszego upadku rodziny"* wygłosił *pos. Błażejewicz*.

Dr. Kozerski mówił o *„zmysłowości, jako celu panującym życia dzisiejszego"*.

Ostatni referat wygłosiła *posłanka Irena Puzynianka* na temat: *„Przyczyny polityczne dzisiejszego upadku rodziny katolickiej i polskiej"*.

Pochód.

Po południu odbył się olbrzemi pochód manifestacyjny, który uformował się około Politechniki i następnie ul. Nowowiejską, Alejami Ujazdowskiemi, Nowym Światem i Krakowskiem Przedmieściem, zdążał na Stare Miasto, gdzie pod Katedrą rozwiązał się.

K. G.

Cechy.

Najstarszą z mieszczańskich organzacyj jest organizacja cechowa. sięgająca swemi tradycjami XIII i XIV wieku.

Poprzez czasy potężnego rozwoju i strasznego upadku w dobie poprzedniej niepodległości Rzeczypospolitej, przetrwała ona do naszych czasów, a chociaż dzisiaj starają się związki zawodowe wyprzeć ją i pognębić, przecież trwa ona, żyje, rozwija się.

Niejednemu ciśnie się na usta pytanie: Czy cechy trwają tylko mocą tradycji, czy dlatego, iż istniały przed 100, 200, 400 laty, czy tylko dlatego odżywają one na nowo?

Zaprawdę nie!

Jest w nich inna moc!

Poza powagą przeszłych wieków, poza przepiękną historją, mają one w sobie tę moc, która w nie siłę tchnie ogromną, która im zapewnia byt nieprzerwany.

Dzisiaj bowiem stała się organizacja cechowa wyrazem tego związku, jaki bezsprzecznie istnieje między wszystkiemi komórkami społecznemi, między wszystkiemi instytucjami, między każdą jednostką a całością narodu. Przecież i szewc i blacharz i krawiec i rękawicznik i każdy inny rękodzielnik posiada poza swym watsztatem i swą zawodową pracą szereg innych trosk i innych myśli.

Ma on i rodzinę swoją, którą wychować pragnie, ma poczucie przynależności do narodu i państwa, które budzi w nim i troski i wesele, ma chwile cierpienia, w których do Boga o pomoc się ucieka, jednem słowem ma całe bogactwo myśli, które daleko wychodzą poza krąg zawodowych jego kłopotów i prac.

Dlatego też cechy, które nie głoszą walki klas, które nie utonęły w troskach o grosz i chleb codzienny, które stały się łącznikiem między swym stanem a całością narodu, są tą jedyną organizacją społeczną, która im bardziej czuje owo zadanie jednoczenia i wykazywania wspólnej siły narodu, tem silniej żyje i żyć będzie.

Powstały cechy w czasach, gdy nie śniło się jeszcze o fabrykach gdy nie istniała kwestja robotnicza one były świadkami narodzin tych kwestyj, a ponieważ tradycja pozostawiła im życiowe wskazania, jak rozwiązywać tarcia między pracą i kapitałem, ponieważ ta tradycja nauczyła je łagodzenia nie zaś potęgowania tarć — dlatego tak obce pozostały dzisiejsze cechy hasłom socjalistycznym, dlatego będą one zawsze oparciem tych wszystkich pracowników danego zawodu, którzy chcą budowaać, podnosić, ulepszać, nie zaś w gruzy walić, burzyć.

To jest owa siła wewnętrzna cechów, to jest podstawa ich niezmiennej, dużej wartości.

Różne.

Sojusz niemiecko żydowski.

Na Górnym Śląsku mają się odbyć krótce wybory gminne. Zanim jeszcze agitacja przedwyborcza rozwinela sie zanim polskie ugrupowania doszły do wygotowania list kandydatów, jnż pomyśleli o wyborah Niemcy, którzy zawarli niedawno z osiadłemi tutaj żydami z Małopolski i Kogresówki pakt. Niemcy i Żydzi pójdą jednolicie przy tych wyborach i głosować będą na wspólną listę hakatystyczno-żydoską.

Ten wypadek zmusi niewątpliwie polskie stanowiska na Śląsku do tem silniejszej, zgodnej akcji wyborczej.

Średniowieczna walka.

Chaja Blumenfeldówna 18-letnia żydówka, chcąc wyjść zamąż za chrześcijanina przyjechła z Lublina do Lwowa, Udała się do klasztoru żeńskiego przy ulicy Sieniawskiej, prosząc o przygotownie do chrztu, oświadoczając, że wiara chrześcijańska jest jej wiarą. Po dłuższych konferencjach za wiedzą konsystorza, jak tego wymagają przepisy kościelne, przyjęto Chaję do kościoła kat-

lickiego. Rodzina jednak postanowiła za wszelką cenę wydrzeć neofitkę z rąk chrześcijan. W tym cele ojciec Chaji doniósł policji, że córka uciekając z domu ukradła mu 700 zł. Po sprawdzeniu okazało się, że oskarżenie jest bezpodstawne. Wobec tego żydzi postanowili użyć przemocy. Zebrawszy się w liczbie kilkuset wyruszyli tłumnie pod klasztor, gdzie przebywała neofitka i tam przypuścili atak do furty klasztornej. Wezwano policję, której z trudem udało się wzburzony tłum rozproszyć.

Do czytelników.

Czekaliśmy długie dwa miesiące, zanim znów wypuszczamy numer „Drużyny" w świat.

Jest on inny trochę od dawnych naszych wydawnictw—staraliśmy się nadać mu tak poważny i żywy charakter, jak poważne i pełne życia są dzisiejsze chwile.

Starać się będziemy również „Junaka" dodawać do naszego wydawnictwa, a jeżeli Czytelnicy pośpieszą nam z silnem poparciem materjalnem niewątpliwie zamienimy dodatek na stałe pismo, conajmniej dwutygodnik, później tygodnik, aby dać młodzieży wiejskiej, hołdującej kierunkowi narodowemu, jej własny pełen werwy i zapału organ.

Wszyscy dawni współpracownicy „Drużyny" przyrzekli nam nadal swą pracę. Słuszną więc będzie rzeczą, aby i dawni Czytelnicy pozostali wierni swemu pismu i aby darzyli nas takiem sercem, z jakiem my do Was idziemy,

Niesiemy wam nowe hasła, nowe poglądy—ale wydobyte zgłębi dusz i Waszych i naszych, niesiemy Wam to, co najlepszego jest w sercach Polaków, to, co drzemało dotąd ukryte głęboko, tajone—co teraz bez ogródki, śmiało, szczerze i prosto będziemy wypowiadali.

W tej nowej pracy dla odrodzenia Polski, dla wydobycia na jaw najlepszych wartości narodu—pomożecie nam i Wy, dawni Czytelnicy „Drużyny" i wierzemy—tysiące nowych wiernych, gorąco dobro i prawdę miłujących Polaków.

Redakcja.

Przedpłata kwartalna wynosi:

w Warszawie i na prowincji . 3 złote
Numer pojedyńczy . . . . . . 25 gr.
Zagranicą rocznie . . . . 3 dol.

Ceny ogłoszeń: za tekstem cała strona 165 zł.; 1/2 strony 90 zł.; 1/4 strony 50 zł.; 1/8 strony 30 zł.; 1/16 strony 18 złotych. W tekście 30% drożej.

Sekretarjat Redakcji czynny od 10 rano do 1 po południu.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od 6 do 8 po południu.

Administracja czynna od 9 do 4 po poł.

Wydawca: SP. WYD. Z OGR. ODP. „PRZEŁOM" w osobie K. GAJEWSKIEGO.
Redaktor: K. GAJEWSKI.

Druk. „A. Michalski", s. z o. o., Warszawa, Chmielna 27. Tel. 27-15.